

# Orlanda Pieśni XXXV.

## *Początek.*

Któż się iść za mną w niebiosą ośmieli,  
 Aby tam znalazł mój umysł zgubiony,  
 Umysł co oczy powabne uieli  
 W ten czas, gdy wzałem był z sercem rażony.  
 Nieżałuję ja, co mi wdzięki wzięli,  
 Bylebym srożey niebył udręczony,  
 Bałbym się bowiem, gdybym nieocalał  
 Bym nad Orlanda bardziej nie oszalał.  
 Znaleść mój rozum mogłbym ja bezpiecznie,  
 Niepotrzebując po powietrzu latać,  
 Ani go szukać w księżycu koniecznie,  
 Ani się z duchy w pośród raju bratać,  
 W twoich on oczach przebywa statecznie,  
 W licach nadobnych; lecz strach zakołatać,  
 Gdzie przystęp trudny, a trwożne nadzieją  
 Zmartwiałe usta zbliżyć się nieśmieją.  
 Błądzi bohater po gmachach wspaniałych,  
 Dziwi się patrząc na przyszłe siedliska,  
 I na kołowrot rzeczy okazałych,  
 Były to przeszłych dzieł ludzkich igrzyska,  
 W tym łódkę postrzegł wśród wód zapieniałych  
 Szklni się w niey zewsząd złote i połyska,  
 Drogiemi perły żagiel tkany miała,  
 Pod którym ciągle po rzece buiała.